

# ŁOMOT



nieregularnik

numer 4, grudzień 1999

Sylwester

Wiwisekcja

Horoskop

Rozmowy  
w blasku świateł

# spis treści

- Wstępniak 3
- Szkoła po reformie 4
- Polacy rasiści- każdy to powie? 5
- Sylwester 2000 6
- Uczniowie kontra nauczyciele 7
- Z kraju dzikich ludzi 8
- Młodzi atakują 9
- Horoskop na całe życie 10
- bez owijania w bawełnę
- Wiwisekcja, nieludzkie badania 12
- U progu XXI wieku 14
- Myslovitz. 15
- Miłość w czasach popkultury
- Poetyckie pejzaże, 16
- kołobrzeskie plaże
- Rozmowy w blasku świec 17
- Red Hot Chili Peppers- 18
- Californication
- Pink Floyd, 20
- najlepszy zespół wszechczasów
- Okiem Adasia, 21
- czyli duże przymrużenie
- Szalona strefa muminków 22
- Ars poetica 23
- Łomot  
Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza  
ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg  
tel.352 32 64 fax. 352 36 42  
e-mail:  
zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.  
www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.
- redaktor naczelny  
Magda Niedbała
- grafika  
Magda Niedbała  
Iza Chlebowska  
Łukasz Jeżyk
- fotoreporter  
Piotr Kopka
- rysunek  
Mariusz Rosiński
- zespół redakcyjny  
Iza Chlebowska, Karolina Borchert,  
Katarzyna Domańska, Robert Dziemba,  
Łukasz Jeżyk, Piotr Kopka,  
Magda Niedbała, Adam Szyszka
- sponsor  
Wydawnictwo Kamera  
78- 100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23  
tel./fax. (0 94) 354 22 36, 354 62 05
- Redakcja zastrzega sobie prawa do skracania  
artykułów; wszelkie prawa do zamieszczonych  
materiałów zastrzeżone





*Wesołych Świąt  
Bożego Narodzenia,  
życzeń szczęścia,  
wzajemnego zrozumienia,  
spełnienia marzeń,  
Mikołaja z wielkim  
worem prezentów,  
duższej choiny  
i hucznego Sylwestra  
życzy Redakcja*



	STYCZEŃ					LUTY				MARZEC					KWIECIEŃ					MAJ				CZERWIEC													
	52	1	2	3	4	5	5	6	7	8	9	9	10	11	12	13	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	22	23	24	25	26						
P		3	10	17	24	31			7	14	21	28			6	13	20	27			3	10	17	24			1	8	15	22	29			5	12	19	26
W		4	11	18	25		1	8	15	22	29			7	14	21	28			4	11	18	25			2	9	16	23	30			6	13	20	27	
Ś		5	12	19	26		2	9	16	23		1	8	15	22	29			5	12	19	26			3	10	17	24	31			7	14	21	28		
C		6	13	20	27		3	10	17	24		2	9	16	23	30			6	13	20	27			4	11	18	25			1	8	15	22	29		
P		7	14	21	28		4	11	18	25		3	10	17	24	31			7	14	21	28			5	12	19	26			2	9	16	23	30		
Ś		1	8	15	22	29		5	12	19	26		4	11	18	25			1	8	15	22	29			6	13	20	27			3	10	17	24		
N		2	9	16	23	30		6	13	20	27		5	12	19	26			2	9	16	23	30			7	14	21	28			4	11	18	25		
	LIPIEC					SIERPIEŃ					WRZESIEŃ					PAŹDZIERNIK					LISTOPAD				GRUDZIEŃ												
	26	27	28	29	30	31	31	32	33	34	35	35	36	37	38	39	39	40	41	42	43	44	44	45	46	47	48	48	49	50	51	52					
P		3	10	17	24	31			7	14	21	28			4	11	18	25			2	9	16	23	30			6	13	20	27			4	11	18	25
W		4	11	18	25		1	8	15	22	29			5	12	19	26			3	10	17	24	31			7	14	21	28			5	12	19	26	
Ś		5	12	19	26		2	9	16	23	30			6	13	20	27			4	11	18	25			1	8	15	22	29			6	13	20	27	
C		6	13	20	27		3	10	17	24	31			7	14	21	28			5	12	19	26			2	9	16	23	30			7	14	21	28	
P		7	14	21	28		4	11	18	25		1	8	15	22	29			6	13	20	27			3	10	17	24			1	8	15	22	29		
Ś		1	8	15	22	29		5	12	19	26		2	9	16	23	30			7	14	21	28			4	11	18	25			2	9	16	23	30	
N		2	9	16	23	30		6	13	20	27		3	10	17	24			1	8	15	22	29			5	12	19	26			3	10	17	24	31	

**2000 ŁOMOT 2000 ŁOMOT 2000 ŁOMOT**

# Szkoła po reformie

We wrześniu bieżącego roku weszła w życie reforma oświaty. Zakłada ona między innymi odejście od nauczania encyklopedycznego na rzecz alfabetyzmu funkcjonalnego, czyli umiejętności rozumienia i wykorzystania drukowanych informacji- słów i najprostszyc przedstawień graficznych (instrukcji, rysunków, tabel). Ma praktyczne znaczenie- istotne jest aktywne przyswajanie informacji w celu jej wykorzystania, gdyż wraz z rozwojem nowych form przekazu, nowych technik audiowizualnych większego znaczenia nabierają ilustracje graficzne. Rzeczywistość jest zgoła inna. Ileż to razy nauczyciel mówił na lekcji: „no niestety, musicie się tego nauczyć na pamięć”, a my oczywiście „kujemy”. Bo co zrobić?

Uważam, że współczesny nauczyciel

powinien być organizatorem i animatorem procesu nauczania i uczenia się. Model nauczyciela podającego wiedzę, zastępuje nauczyciel, organizator sytuacji zadaniowych, w których uczeń pod jego kierunkiem rozwiązuje zadania poznawcze. Natomiast większość nauczycieli nie rozumie (nie chce zrozumieć), że oprócz ich lekcji mamy jeszcze inne, na które także trzeba się nauczyć. Pro wadzi to do tego, że umiemy wyklepać regułkę (często nie umiając jej zastosować), a uczymy się zgodnie z zasadą trzech Z- zakuj, zdaj, zapomnij.

Reasumując. Myślę, że na pełne wejście reformy do polskich szkół będziemy musieli poczekać jeszcze kilka lat. Ale miejmy nadzieję, że reforma oświaty przyniesie nam same korzyści.

Mini

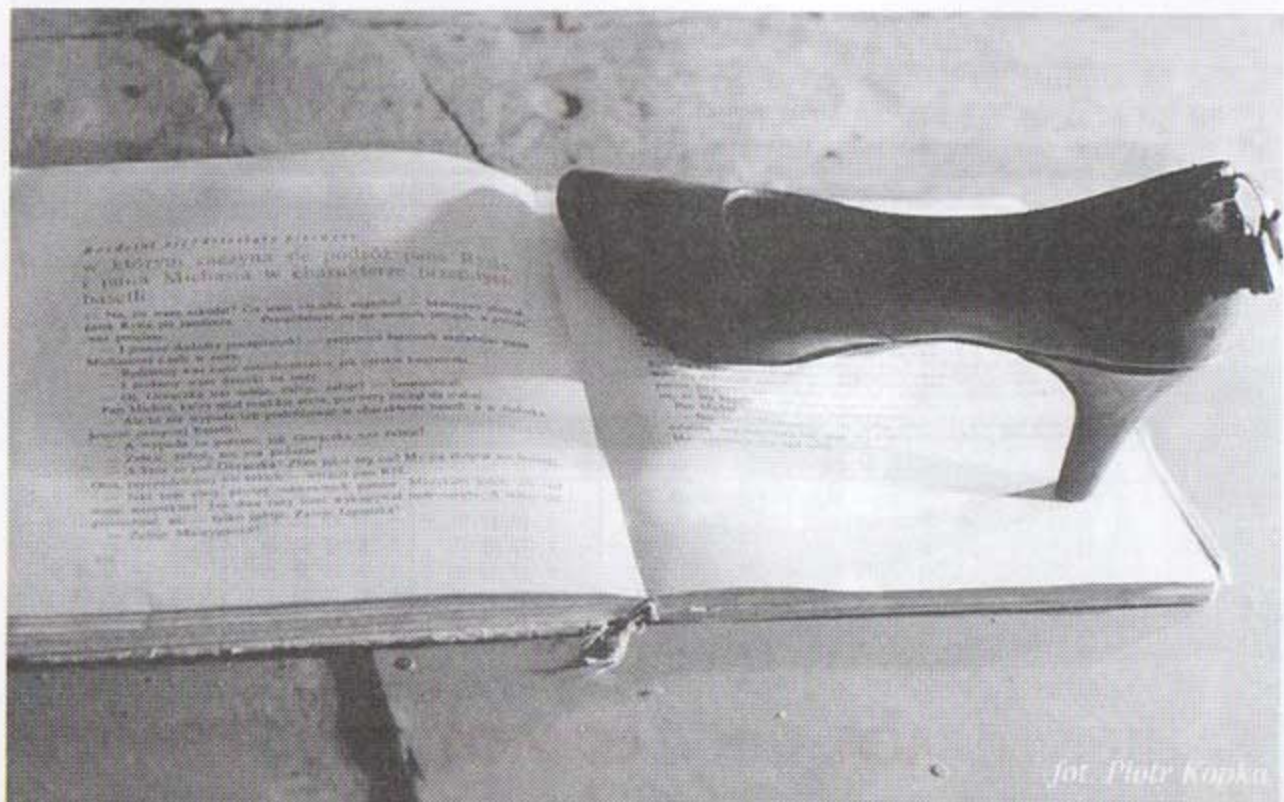


foto Piotr Kopka

# Polacy rasiści

## każdy to powie?

**Tolerancja** - uznawanie prawa innych do posiadania poglądów, gustów itp., odmiennych od poglądów oceniającego. Chyba ta definicja znana jest każdemu, a na pewno każdemu uczniowi liceum, ale czy sprawdza się ona w praktyce. Niestety rzadko. I nie jest tego przyczyną polityka PRL, zgodnie z którą inwalidzi, osoby niedorozwinięte, z zaburzeniami psychicznymi byli izolowani, zamykani w zakładach lub po prostu szczelnie odseparowani od świata grubą zasłoną na dnie własnego mieszkania.

Teraz osoby niepełnosprawne mają swobodny dostęp do większości urządzeń, przystosowano do ich potrzeb podjazdy, obniżono krawężniki (tu kłania się akcja „Walka z trzema schodami“), poszerzono drzwi, ba, nawet toalety projektowane są z myślą o gabarytach wózków inwalidzkich. Jednakże to tylko tolerancja „zewnątrzna“, bowiem najważniejsze jest wsparcie duchowe, akceptacja, nie zaś udawanie, iż zrobiło się co należało, a teraz niech radzą sobie sami. To tylko zapewnienie warunków egzystencji, ale gdzieś obok, żeby nie burzyli wyobrażenia o pięknych, młodych i wysportowanych. Niech sobie żyją, ale gdzieś z boku. Stworzyć miejsce pracy? Dobrze, bo będą oskarżać o dyskryminację, ale nic nadto. Ten sam problem dotyczy się osób o odmiennym kolorze skóry, innym wyznaniu, kulturze. Niby nie dziwi nikogo obecność Afroamerykanów czy Azjatów w Polsce, ale dziwny i niezrozumiały dla mnie uśmiešek pojawia się na wielu twarzach na widok obcokrajowca z innego kontynentu. Choć tu sytuacja nie jest tragiczna. Gorzej, gdy z odmienności szydzi się, gdy budzi ona odrazę i pogardę, jak

jest np. w przypadku Rumunów. Stali się oni, jak kiedyś Żydzi dla hitlerowców, ludźmi drugiej kategorii. W ludzkiej świadomości funkcjonują jako żebracy i złodzieje. Czy to nie przykład nietolerancji? Oczywiście! Łatwo uciec się do opinii innych: „Tak uważają wszyscy, więc czemu ja nie mam tak sądzić“. Właśnie, sądzić! Kto dał człowiekowi takie prawo?! Krytyka, ocena - to jest najprostsze. Nie trzeba się silić na uczucia, na litość, na zrozumienie. Wystarczy spisać człowieka na straty, postawić „krzyżyk“.

Osobiście znam chłopaka, Araba z Syrii. Ma kruczoczarne włosy, brązową karnację i mówi z zabawnym akcentem. Jest innego wyznania, wychował się w zupełnie innej kulturze, ma inne tradycje i oczywiście inne poglądy. To jednak wcale nie zmienia faktu, że jest bardzo wartościowym człowiekiem i świetnym przyjacielem.

Dzięki inności każdy człowiek jest niepowtarzalny, oryginalny. Dlaczego tak trudno to niektórym zrozumieć? Czy Polacy to rzeczywiście rasiści, ludzie nietolerancyjni, nacjonaliści, nastawieni negatywnie do wszystkiego, co nowe, nieznanne i niepolskie? Mam nadzieję, że nie, że każdy młody człowiek potrafi świadomie odróżnić zwykłą różnicę zdań od złośliwych uwag, że posiada zdolność do samodzielnego myślenia i decydowania o sobie, że umie wyciągnąć pomocną dłoń do każdego, bez względu na wygląd, sposób bycia, rasę czy wiarę. Może warto przy wigilijnym stole zostawić wolne nakrycie dla kogoś konkretnego?

*Katrzyna Domańska*

# SYLWESTER



Chociaż w nowe tysiąclecie wkroczy-  
my dopiero za rok, kiedy zegary wybija-  
ją północ, kończąc ostatni dzień 1999 r.,  
przygotowania do nadchodzącego Sylwe-  
stra nabrały niespotykanego rozmachu.  
Możemy wybierać między niezliczonymi  
ofertami- od podziwiania zorzy polarnej  
na dalekiej północy, po tańce na poline-  
zyjskich plażach. Mamy szansę bawić  
się w milionowym tłumie w jednej z wiel-  
kich stolic europejskich albo witać  
Nowy Rok w odludnym zakątku polskich  
gór. Jediną barierą dla naszej fantazji  
są ceny tych wszystkich atrakcji.

Czy rzeczywiście tak jest w naszej szkole?

✿ Pani *Aldona Wróbel*

„Sylwestra spędzam w domu z przyja-  
ciółmi z Londynu i centrum Polski (...),  
będziemy pić szampana do rana i grać  
w karty.”

✿ Pani *Katarzyna Karaźniewicz-*

*Deczyńska*

„Nię idę na żaden bal! Sylwestra spę-  
dzam na plaży przy ognisku.”

✿ *Państwo Gromek*

„W ostatnią noc roku będziemy bawić  
się z rodziną w leśniczówce oddalonej  
o około 120 km od Kołobrzegu.”

✿ Pani *Ilona Chyży*

„Tegorocznego Sylwestra spędzę wraz  
z mężem i przyjaciółmi w Bałtyckim  
Teatrze w Koszalinie. Od 20.00 do  
24.00 godz. będą się odbywały spektakle,

kabarety i arie, natomiast o godzinie  
24.00 zacznie się szampańska zabawa  
do białego rana.

✿ Pan *Grzegorz Januszewski*

„Na dzień dzisiejszy w „Nocie”, czyli  
nocne oglądanie telewizji (z uśmiechem  
na twarzy). Ale tak poważnie, w domu  
organizuję kameralne przyjęcie, a po-  
tem może jakiś wypad do miasta.”

✿ Pani *Karolina Mallek*

„Będę miała gości i będę musiała wszy-  
stko sama przygotować.”

✿ Pan *Grzegorz Mikłasz*

„Nie udzielam takich wypowiedzi.”

✿ Pani *Anna Kruzel*

„Zamierzam spędzić sylwestra z przy-  
jaciółmi w Gdańsku.”

✿ *Ola*

„Idę na pidżama party ze znajomy-  
mi. Przepustką na zabawę jest sexy  
pidżama.”

✿ *Radiowęzeł*

„Sylwestra spędzamy przy książkach-  
ucząc się do matury.”

✿ *Sebastian*

„Sylwestra 2000 spędzę z moimi uko-  
chanymi rodzicami, psem Filutkiem, cho-  
mikiem i kolegą Bożydarem.”

✿ *Marcelina*

„O! Ten sylwester będzie wyjątkowy,  
gdyż spędzam go z moim ukochanym  
w Wenecji- zamierzamy wziąć potajem-  
nie ślub.”

✿ *Marcin*

„Tradycyjnie jak co roku, będę rozwią-  
zywał mojej koleżance zadania z mate-  
matyki i z chemii na przyszły rok.”

✿ *Przemek*

„Wyjeżdżam z bratem do Francji- myślę,  
że będzie fajnie.”

*Klaudia i Lucyna*

# 2000

# Uczniowie

# kontra nauczyciele

29 listopada mieliśmy okazję przyrzeć się ekscytującej walce w piłkę siatkową między nami (LO-wcami) i „psorami”. Pomysł na imprezę wziął się z chęci sprawdzenia umiejętności graczy naszej szkolnej drużyny i nauczycieli, ale co najważniejsze dzięki dochodom zebranych z tej imprezy mogliśmy pomóc naszemu koledze choremu na białaczkę.

Od początku do samego końca „kosmicznego” meczu zauważyć można było wyraźny doping dla obu drużyn. Na czele kibicujących stał Adaś Szyszka, który na tę okazję sprowadził niewiarygodnych rozmiarów bęben. Adaś wraz ze swoją załogą i niesamowitymi instrumentami (bo były także trąbki) rozgrzali publiczność i dodali otuchy graczom. Gra była naprawdę wyrównana. Reprezentacja drużyny uczniowskiej dała sobie radę dzięki swoim umiejętnościom zdobytym na treningach, a nauczyciele wuefiści pokazali nam czego nauczyli się na studiach i udowodnili, że jeszcze na dużo ich stać. Jednak zawiodło nas to, że w akcji mogliśmy obejrzeć drużynę belfrów złożonych głównie z nauczycieli wuefu (wielkie brawa dla pana Barthy) uzupełnianych na dodatek uczennicą. Mieliśmy nadzieję na zobaczenie „zwyyczajnych” nauczycieli (polonistów, matematyków...), gdyż żadną nowością nie był dla nas widok wuefistów grających „w siatkę” i ubranych w dresy. Jednak wielkie brawa, bo nie łatwo jest iść „łeb w łeb” z energicznymi i tak dobrze przygotowanymi młodymi ludźmi jakich reprezentowali uczniowie II LO. Dlatego też wynik meczu wyniósł 2:1 dla nas!

Nie można zapomnieć o arbitrze, czyli naszym dyrektorzem Januszu Gromku, który doskonale wywiązywał się ze swoich zadań i był neutralny, a przecież sam jest belfrem...

K.O.K.K.A.

## Najwyższe z najwyższych

Szczyt roztargnienia: założyć hełm na lewą stronę.

Szczyt niemożliwości: połaskotać tak żarówkę, aby ci w elektrowni się śmiali.

Szczyt siły: tak zgąć złotówkę, żeby się orzełek zesrał.

Szczyt elegancji: wyskoczyć z okna na ostatnim piętrze, a widząc w locie sąsiadkę poprawić krawat.

Szczyt bezczelności: popchnąć babcię ze schodów i zapytać, gdzie się tak spieszy.

Szczyt złego wychowania: narobić komuś na wycieraczkę i poprosić o papier.

Szczyt szybkości: wystawić dupę przez okno na 10 piętrze i zbiec po schodach tak szybko, by ją jeszcze zobaczyć.

Szczyt szybkości: zamknąć szufladę na klucz tak szybko, by zdążyć wrzucić do niej klucz.

Szczyt skąpstwa: znaleźć plaster na odciski i kupić sobie buty numer mniejsze.

Szczyt lenistwa: położyć się na dziewczynie i czekać na trzęsienie ziemi.

# Z kraju dzikich ludzi

Tym razem trochę prywaty, ale historia, która mnie spotkała, a nie jest na tyle indywidualna, aby jej nie poruszać. Otóż pewnej soboty (mniejsza o to której) wspólnie z kolegą (nota bene też Marcinem) w dobrej wierze wybraliśmy się na mecz koszykarski do niezbyt przecież odległego Koszalina. Tak nam się przynajmniej wydawało, bo później wyszło na jaw, że po przejechaniu tych 44 km znaleźliśmy się w zupełnie innym kraju- kraju dzikich ludzi. Ale po kolei, z początku wszystko przebiegało całkiem normalnie, zajęliśmy bardzo dobre miejsca, co jak się okazało było poważnym błędem, gdyż umożliwiło to różnym niepożądanym osobnikom kontakt z nami. Wszystko właściwie zaczęło się w przerwie meczu, kiedy to zdenerwowany układałem myśli w głowie (dodam, że Kotwica grała tego dnia wyjątkowo fatalnie, więc kiepski nastrój był usprawiedliwiony), wówczas to podszedł do mnie jeden z tubylców, troglodyta o wyglądzie i inteligencji przeciętnego jamochłona. Tubylec miał wyraźne problemy ze skleceniem zdania składającego się z większej liczby wyrazów niż trzy (jego ulubionym było „skąd jesteś?”), nie rozumiał tak „abstrakcyjnych” pojęć jak radio czy mecz, uzębienie wykazywało charakterystyczne braki (podobnie jak fryzura). Dzikus (chyba z racji dobrego słuchu) pełnił w swoim plemienu funkcję wywiadowcy i naganiacza zwierzyny, gdyż po każdym zadanym mi pytaniu zdawał relację wodzom. W jednym faktycznie mnie zaskoczył - udało mu się dosłyszeć, że z trybun prowadzę relację ze spotkania dla Radia Kołobrzeg (cóż, nikt mnie nie ostrzegł, że to zakazane). Tubylcowi było wyraźnie smutno samemu i po jakimś czasie pojawił się z grupką około piętnastu jemu podobnych pierwotniaków, gdzie czuł się już znacznie lepiej

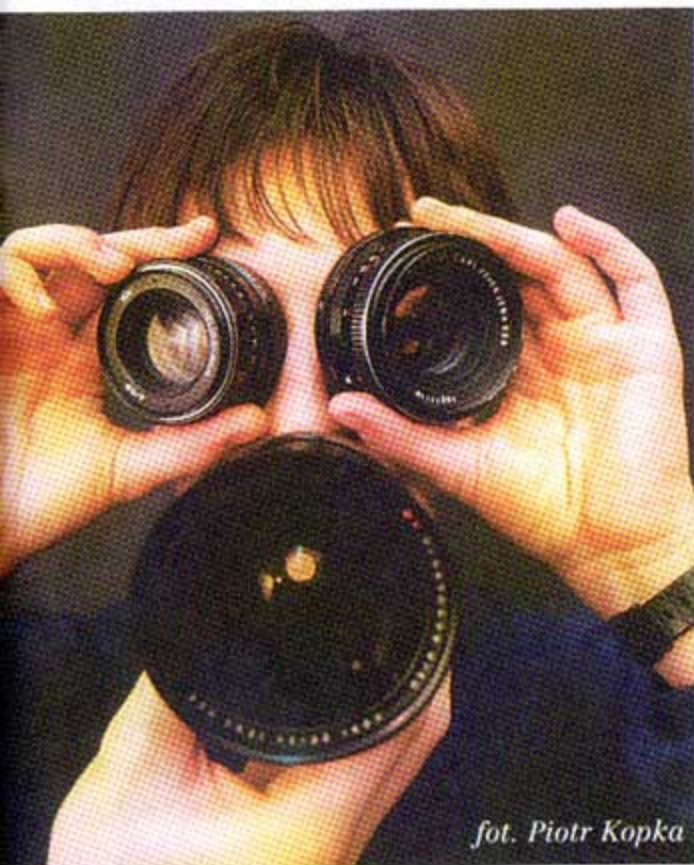
i próbował nawet niezdarnie szczyrzyć twarz w pokracznym uśmiechu prezentując braki zębów w górnej szczęce (z pewnością stracił je podczas konsumpcji tygrysa szabłozębnego). Niestety osobnik ten tak umiłał mi mecz, że zaczynałem z coraz większym niepokojem spoglądać na tablicę wyników z zegarem czekając na koniec tego żenującego widowiska. Oczywiście nie byłem w stanie z siedzącym tuż za moim ramieniem śmierzącym starym serem i śledziami jaskiniowcem kontynuować relacji, co z pewnością nie spodobało się czekającym w Kołobrzegu radiosłuchaczom. Pominę jednak ten incydent, gdyż kiedy koszykarze Kotwicy ze spuszczonej głowami oddawali się rozkoszy gorącego prysznicu ja musiałem jeszcze w niezauważony dla tubylców sposób opuścić ten zhańbiony przybytek. Przy wyjściu z hali zobaczyłem rozpalone twarze plemienia dzikich ludzi, co spowodowało u mnie natychmiastowy odruch wymiotny. Niestety niezwykle uprzejmy ochroniarz nie pozwolił mi na ucieczkę wyjściem technicznym (całkiem słusznie, przecież musiał mieć trochę uciechy po ciężkim dniu pracy). Nie pozostało mi nic innego jak charakteryzacja na słynnego Don Pedro, to jest postawienie do góry kołnierza i wmieszanie w tłum. Na całe szczęście tubylcy mieli dobry tylko słuch, gdyż nie wyczuli mnie z odległości niecałych 5 metrów i mogłem dalej biec już całkiem spokojnie. Wspólnie z kolegami jak najszybciej opuściliśmy to deszczowe miasto o złej sławie troglodytów polujących na zamiejscowych korespondentów. Muszę jednak przyznać, że wciąż nie wiem skąd biorą się takie rasistowskie uprzedzenia (Koszalin to już zupełnie inny kraj, skoro kołobrzeżan przyjmuje się tam w taki sposób).

*Marcin Jeżyk*



# MŁODZI

## atakują

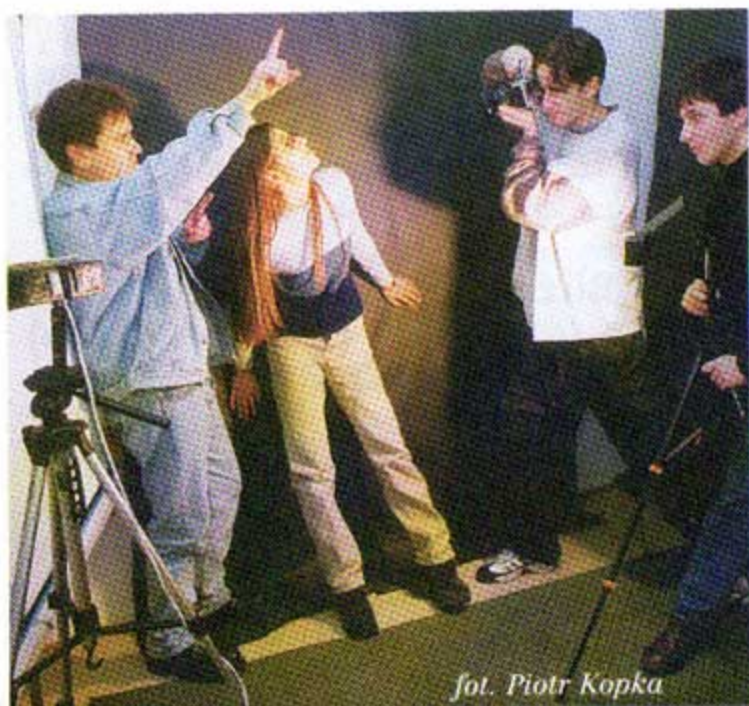


fot. Piotr Kopka

reportera „Łomotu” i laureata licznych konkursów niezwykle cieszy czarne tło studyjne. Natomiast Kamila, jedyna dziewczyna wśród „Waldków”, stwierdziła: „Czuję się jak modelka przyparta do muru”. Gorącą atmosferę w studiu wywołuje duża moc oświetlenia, jak zauważył Karol Skiba: „Czujemy się jak w saunie, ale za to zakręcamy kaloryfery”. Karol sprecyzował cel „Brata Waldka”: „Planujemy serię fotograficznych wystaw w różnych miejscach”. Pozostaje tylko czekać na ekspozycje młodych członków klubu.

*Albrecht*

Od niespełna 2 lat istnieje klub fotograficzny „Brat Waldka”, do którego należą m.in. Marek Wołoczniak, Kamila Warsicka, Przemysław Gryń, Piotr Kopka, Piotr Pałys i Marek Tusiński. Jak twierdzi pomysłodawca i założyciel klubu, pracujący od 8 lat w „Głosie Koszalińskim” - Karol Skiba, „Waldek powstał jako alternatywa dla jednego z towarzystw fotograficznych działających od lat w Kołobrzegu”. W nowym atelier młodzi fotograficy wykonują m.in. portrety... owadom. Większość członków klubu traktuje fotografię jako hobby, choć niektórzy już z niej żyją lub w przyszłości będą fotografikami. Marek Wołoczniak przyznał: „Najbardziej lubię fotografować moją dziewczynę, Hankę”. Piotra Kopkę-



fot. Piotr Kopka

# Horosko na całe życie bez owijania w bawełnę



## **Baran – Mars** **(21.03- 19.04)**

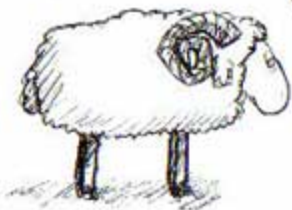
Urodzeni pod tym znakiem są z natury rzeczcy ociężali umysłowo i z trudem uczą się najprostszych czynności. Tylko długotrwałym biciem Barana można skłonić do przyswojenia minimum wiedzy (tabliczka mnożenia, wyjątki na „rz“). Ludzie spod tego znaku z powodu swojej tępoty w pracy dezorganizują wszystko, dzięki czemu awansują szybko na wysokie stanowiska. W kontaktach towarzyskich Barany są z reguły niezmiernie uciążliwe i z powodu najmniejszego pretekstu, a nierzadko i bez, wywołują karczemne burdy, i bijatyki. Na szczęście żyją krótko.

## **Byk – Wenus** **(30.04 – 20.05)**

Wdzięk powiatowego Casanovy. Niczym niezmałcone przekonanie, że jest pępkiem świata. Lubi mizdrzyć się zarówno przed lustrem, jak i w pracy. Najbliższą rodzinę terroryzuje od urodzenia do późnej starości. Nigdy niczego nie czyta, choć o wszystkim ma zawsze wyrobione zdanie. Poci się.

## **Bliźnięta – Merkury** **(21.05- 20.06)**

Ludzie spod tego znaku w ogóle nie osiągają dojrzałości intelektualnej i uczuciowej. Jedyne co naprawdę potrafią, to raz w tygodniu wypełnić kupon totolotka. Niezdarnie to ukrywają, ale



największą przyjemność sprawia im dłubanie w nosie. Zapraszając takiego do domu należy pamiętać, że kradnie i koniecznie przed wyjściem zrewidować.

## **Rak – Księżyc** **(21.06 – 22.07)**

Szkoda słów. Nie pomoże nawet odział zamknięty. Urodzeni pod tym znakiem oszukują na każdym kroku, zdradzają, uwielbiają podłożyć świnie. Rakom nie można wierzyć nigdy i w niczym. Jeśli np. Rak mówi, że ceni twoją przyjaźń, to można być pewnym, że przed godziną napisał do szefa donos. Raki stale komuś zazdroszczą, a po dwudziestym piątym roku życia łysieją, garbią się i tracą zęby. Słusznie zresztą.

## **Lew – Słońce** **(23.07- 22.08)**

Urodzeni pod znakiem Lwa od najmłodszych lat mają skłonności do narkomanii, pijaństwa i najbardziej brutalnej rozpusty. Nie lubią się uczyć, z trudem kończą szkoły, nawet specjalne. Uwielbiają krzywoprzysięstwo i bardzo chętnie zeznają przed sądem. Zdemaskowani wywołują awantury i dantejskie sceny. W życiu rodzinnym Lwy na szczęście nie uczestniczą.

## **Panna** **(23.08- 23.09)**

Bardziej osobiste wiązanie się z ludźmi urodzonymi pod tym znakiem to rzecz beznadziejna, bo Panna- zarówno

rodzaju męskiego, jak i żeńskiego- jako partner erotyczny wykazują wdzięk słońca i pomysłowość królika. Dzieci ze związku Panny z jakimkolwiek innym znakiem kończą na ogół w klinikach dla nerwicowców. Umysłowo Panna pozostaje zawsze stuprocentową dziewicą.

### **Waga - Wenus** **(24.09- 22.10)**

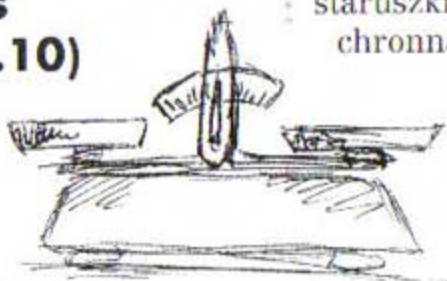
Trzeba mieć prawdziwego pecha, żeby urodzić się pod znakiem Wagi. To przesądza właściwie o wszystkim. Wagi mają krótką pamięć i wzrok, dwie lewe ręce, tępy słuch i dowcip, ambicje zawodowe, i poczucie humoru w zaniku. Nie mają natomiast szczęścia do pieniędzy, powodzenia w miłości, rozumu i zdrowia. Ze względu na to, że mają to, czego nie mają, Wagi są idealnymi współmałżonkami.

### **Skorpion - Mars** **(23.10- 21.11)**

Ma manię prześladowczą. Nic nie jest w stanie zmienić jego przekonania, że licznym, stałym niepowodzeniem Skorpiona winien jest zawsze ktoś inny, a nie on sam. Ze strachu atakuje pierwszy i od tyłu. Z przyjemnością dręczy zwierzęta i marzy o posadzie dozorczy w ZOO.

### **Strzelec - Jowisz** **(22.11- 20.12)**

Osobnik spod tego znaku wykazuje dużo energii i pomysłowości- urodzony działacz społeczny. Oczywiście do czego się nie weźmie, to spieprzy. W dzieciństwie zabierał młodszym dzieciom cukierki. Ma skłonności do samogwałtu i podglądania w toalecie. Na starość pisuje wspomnienia od początku do końca zmyślane.



### **Koziorożec - Saturn** **(21.12- 19.01)**

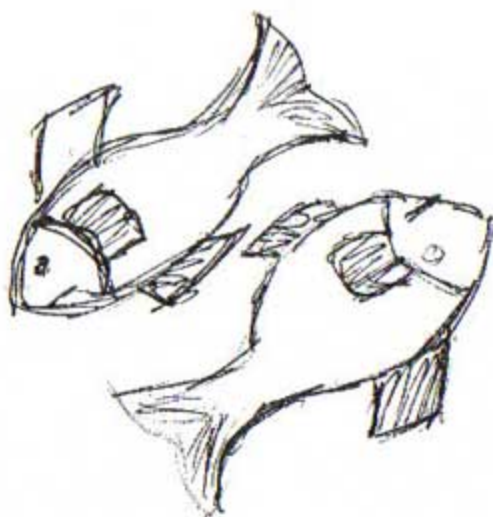
Każde zdrowe i dbające o swój rozwój społeczeństwo powinno natychmiast izolować osoby spod znaku Koziorożca. Koziorożec, sam alkoholik i analfabeta, chętnie deprawuje młodzież, gwałci staruszki, póki nie popadnie w nieuchronną impotencję. Nadaje się wyłącznie do kopania rowów, a i to pod nadzorem. W życiu rodzinnym przeważnie bije.

### **Wodnik - Uran** **(20.01- 18.02)**

Ma szalony pociąg do gastronomii czwartej kategorii i nigdy nie oddaje pożyczonych pieniędzy. Mężczyźni spod tego znaku, wcześniej czy później, okazują się ekshibicjonistami, a kobiety nimfomankami. W zakładzie penitencjarnym czują się niezłe.

### **Ryby - Neptun** **(19.02 - 19.03)**

Bez przerwy powoduje nieporozumienia w pracy i w domu. Prochu na pewno nie wymyśli. Sprawdza się jako kontroler biletów autobusowych. Lubi pornografię. Broń Boże nie dopuszczać go do urzędzeń bardziej skomplikowanych, niż tłuczek do kartofli, bo popsuje. Znak sprzyjający- żaden.



Takiego terminu jak wiwisekcja najnowsza Encyklopedia PWN w ogóle nie podaje. W słowniku wyrazów obcych za to definicja następująca: „dokonywanie operacji na żywych zwierzętach w celach doświadczalnych”. Tyle słownik. Krótko, zwięźle i rzeczowo.

Co ja wiedziałam dotąd o tych badaniach? W sumie niewiele. Tyle, co przeciętny człowiek, że są potrzebne, że pozwalają poznać naukowcom nowe kosmetyki, nowe metody leczenia, że to konieczność. Tak zapewne myślałabym aż do dziś, gdyby nie dwie, poznane przeze mnie dziewczyny z Raciborza- Wiktoria i Anka. Obie mają po osiemnaście lat. IV klasa liceum. Należą do Frontu Wyzwolenia Zwierząt. Od paru lat weganki. Wiktoria: „Wiwisekcja to testy przeprowadzane najczęściej

firmą w Polsce, jak dowiedziałam się od nich, która nie przeprowadza doświadczeń na zwierzętach jest Oriflame. Wszystkie kosmetyki tej firmy sprowadzane są do naszego kraju z Dublina. Właśnie tam, w Irlandii, Oriflame opracowuje dokładnie wszystkie kosmetyki komputerowo, następnie gotowy produkt testowany jest na... ludziach. Są nimi ochotnicy, którzy dostają za to duże pieniądze. Parę lat temu jeden test danego kosmetyku kosztował 3 tys. zł. Wiktoria: „Naprawdę ogromne pieniądze można za to dostać. Ludzie dorabiają się na tym majątku”. One również wyraziły chęć przetestowania kosmetyków na własnej skórze. Zgłosiły swoją kandydaturę w przedstawicielstwie Oriflame w Polsce. Podobno ludzie z tej firmy dziwili się, że tak

# wiwisekcja

na żywych zwierzętach, których celem jest zbadanie reakcji zwierzęcia na daną substancję chemiczną. Tu występuje pewnego rodzaju paradoks, ponieważ te badania mają przewidzieć reakcję człowieka. A porównaj sobie reakcję np. króliczka do ludzkiej?” Anka dodaje: „Bardzo często te badania są błędne. Tak więc przeprowadza się je kilkakrotnie na różnych zwierzętach. A to i tak nie gwarantuje przecież, że reakcja człowieka będzie podobna”. Dziewczyny zgodnie twierdzą, że śmiało można określić, że doświadczenia te prowadzone są metodą dosownie „prób i błędów”.

## Metody alternatywne

Istnieją lepsze metody testowania kosmetyków, rzadko jednak stosowane. Przeprowadzane komputerowo, o wiele dokładniejsze. Z tą jednak różnicą, że znacznie droższe. Anka: „O wiele bardziej opłaca się złapać parę króliczków i wsadzić je do klatki, niż zlecić jakiejś firmie przeprowadzenie odpowiednich badań”. Jedyną

zawzięcie szukają możliwości oddania swej skóry do badań. Nie mogli się też nadziwić, że są w ogóle takie osoby. Okazało się, że są pierwszymi ochotniczkami w Polsce. Na temat owych badań Anka mówi: „Wszystkim kojarzą się one z wypaloną skórą, jakimiś powikłaniami czy coś podobnego. Kompletna bzdura. Najpierw opracowuje się dokładnie wszystko komputerowo, następnie na klonowanej skórze. Dopiero później na ochotniku. Chodzi przecież o zbadanie reakcji uczuleniowych”. Twierdzą także, iż jest to o wiele lepsze niż np. wielokrotne testowanie na szczurze, a następnie produkowanie i rozwożenie do sieci hurtowni i sklepów.

## Badanie- męczarnie bez końca

Jest sobie stół. Przy nim mnóstwo pasów. Przypina się więc zwierzątko, przerażone i bezbronne, bardzo dokładnie. Formą niezwykle łagodną jest pryskanie np. dezodorantem w oczy świnki morskiej. Ma to na celu zbadanie reakcji łzawienia... Wspomnę też o tym, że w podobny sposób

bada się także lakiery do włosów czy inne, żrące spraye. O wiele bardziej drastyczne jest wycinanie skóry z brzuszka zwierzątka i na żywej (!!!) tkance badanie jakiejś substancji. Przecież to nie-ludzkie. Testuje się w ten sposób różnego rodzaju kwasy, mocno stężone. Wiktoria: „Później na opakowaniu to tak ładnie brzmi: kwas owocowy, kwas taki i taki. A nikt nie zdaje sobie sprawy co przeżyło biedne zwierzątko w laboratorium, abyśmy mogli umyć sobie włosy. Przecież te stężone kwasy badano na ich otwartej wątrobie czy żołądku”. Nawet, gdy zwierzątko przeżyje ten okrutny proces wiwisekcji, nikt się nad nim nie lituje. Nikt się nim nie zajmie. Czasami jacyś sadyści-wiwisektorzy wyżywają się na nich. Nie będę tu podawać przykładów, gdyż jest to

dnię przy napisach na opakowaniu. Badania jednak w dalszym ciągu trwają... Wiktoria: „Wiesz co mnie ostatnio cholernie zdenerwowało? Ostatnio oglądałem reklamę w telewizji. Kobieta reklamowała nowy, rewelacyjny krem. Mówiła o badaniach, pokazała wspaniałe laboratoria, wszystko pięknie i czysto, komputery itp. A tak naprawdę, to ta firma jest jedną z przodujących w wiwisekcji. Dlaczego nie pokazali tych sal ze zwierzątkami w klatkach i na stołach doświadczalnych? Ze świnkami morskimi i chomikami czekającymi na śmierć? To moja osobista uwaga.

Co robią, by powstrzymać wiwisekcję? Wraz ze swoimi znajomymi prowadzą różne akcje, zbierają podpisy. Jednak, jak same mówią, to nie daje wiele.

## nie-ludzkie badania

niezwykle drastyczne. Najczęściej zwierzęta umierają z bólu, mdleją z szoku. Są całkowicie bezbronni. Dookoła nich tylko bezlitośni wiwisektorzy. Niekończące się męki, wycieńczenie...

### Haczyki w prawie

Na niektórych produktach widnieje napis: „produkt nie testowany na zwierzętach”. To nie jest do końca prawdą. Jedyny prawdziwy znaczek posiada firma Oriflame (króliczek na tle trójkąta). Tylko temu można uwierzyć! W Polsce istnieje takie prawo, że firma może podawać na opakowaniu co jej się żywnie podoba. To taki haczyk w prawie, a firmy potrafią należycie to wykorzystać. Produkt może posiadać napisy, że nie jest na zwierzętach testowany! Bowiem sam kosmetyk nie był, owszem badany, ale jego poszczególne składniki TAK. To błędne koło. Inna możliwość: firma danego kosmetyku zleca przeprowadzenie badań (oczywiście na zwierzętach) innej firmie. Sama jest więc czysta, może więc to uwzględ-

Rutyną stało się, że ludzie nie chcą ich słuchać, odwracają się w pół słowa, albo kwitują to słowami: „mnie to nie interesuje”. Nie interesuje??? Wchodzimy w XXI wiek! Technika przeżywa istne apogeum. Coraz to nowe wynalazki, lepsze możliwości... Zmechanizował się nasz świat. Kolosy kosmetyczne wydają fortuny na promocję i reklamy swoich produktów.

*Dominika Rutkowska*



*fol. Piotr Kopka*

Pod takim hasłem odbył się 26. listopada Młodzieżowa Konferencja Naukowa Fundacji „Talent- Promocja- Postęp”. Miała ona miejsce w nowowyremondowanej, oddanej do użytku publicznego we wrześniu bieżącego roku Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Brałam w niej udział jako jedna z dziewięciu uczestników z naszej szkoły. W sekcji A, czyli „Literatura u progu XXI wieku”, można się było dowiedzieć cennych informacji o współczesnej poezji, prozie, gatunkach literackich, a nawet konkretnych pisarzach (jedna praca niestety wymijała się z tematem- przedstawiała, oklepaną już zresztą, biografię Jima Morrisona). Niektóre prace były zabawne, słuchając innych z trudnością powstrzymywałam się od ziewania, a jedynym pragnieniem było: „Niech ona/on wreszcie skończy!” Za to inne prace wprawiały w zażenowanie i jedynie ośmieszały mówców. Poziom prac był bardzo zróżnicowany. Przewodniczący już na wstępie poinformowali uczestników, iż spośród 120 prac wybrano 45 najlepszych i to właśnie nasze prace. Ogromnie wychwalono młodzież, która (cytuje): „jest ich przyszłością”. Już to kiedyś słyszałam, tylko wtedy w Polsce panował inny ustrój. W każdym razie miło mnie to polechtało i wynagrodziło drobne niedociągnięcia organizacyjne. W końcu konferencja ta odbyła się po raz pierwszy, więc dopuszczalne są pewne potknięcia. Poza sekcją traktującą o literaturze były jeszcze trzy: „Obrazy Ziemi”, „Postęp cywilizacji a zdrowie

ludzkości” i „Komunikowanie się świata”. W każdej znalazł się przy najmniej jeden przyjaciel Henia”. Z ich opinii wynika, że prace były bardzo różnorodne. Nic dziwnego. Uczestnicy konferencji przyjechali z całego województwa zachodniopomorskiego i każdy ma inne poglądy, inny stosunek do świata, i do samego siebie, a o taką różnorodność postaw przecież chodziło.

Różne były też postawy przewodniczących poszczególnych sekcji. Od łagodnej perswazji, przez konstruktywną krytykę, aż do całkowitej negacji. Można więc podsumować to spotkanie następująco: nie było to ekscytujące przeżycie, atmosfera była znośna, ale na pewno sprawiło, że patrzę na różne rzeczy z innego punktu widzenia (choćby po wysłuchaniu referatu pt. „Dlaczego Harlequin?”), wprowadziło coś nowego, a już z całą pewnością ugruntowało posiadaną wiedzę. Dlatego na pytanie: czy warto było jechać? odpowiadam tak.

*Katarzyna Domańska*



Do chwili, gdy usłyszałem pierwsze, jeszcze nieoficjalne dźwięki z tej płyty byłem skłonny przychylić się do opinii wielu lamentujących o upadku polskiego rocka. Bo faktycznie można powiedzieć, że na naszej scenie pocą się tylko dinozaury, których okres świetności dawno już przeminął (z dobroci serca nie wymienię ich nazwisk). Ale oto okazało się, że jest w naszym pięknym kraju zespół, który każdym akordem gitary i każdym słowem wokalisty potrafi poruszyć najmniejszy nerw w naszym ciele, i wprawić w zachwyt absolutny. Myslovitz nagrali bez najmniejszej wątpliwości swoją najlepszą płytę w karierze, ze stuprocentową pewnością polski album roku, mało tego - to jedno z ważniejszych wydawnictw lat 90-tych. Na tym krążku jest bowiem wszystko, czego można by oczekiwać od zespołu rockowego, na dodatek opatrzone świeżym brzmieniem, zgodnym z najnowszymi trendami obowiązującymi przede wszystkim w muzyce brytyjskiej. Lider grupy, Artur Rojek nie od dziś jest na bieżąco z nowościami, a przecież wciąż fascynują go tak kultowe formacje jak Radiohead, Afghan Wigs, Blur czy Jeff Buckley Band. Nie jest to jednak tak charakterystyczna i przez tak wielu znienawidzona ściągą z britpopu, jak było chociażby w przypadku Rotary. Myslovitz szuka swojej ścieżki wśród ogólnie panujących nastrojów na muzycznej scenie, ale czyni to w sposób adekwatny do realiów Polski. Głównym motywem są różne oblicza miłości we współczesnym popkulturalnym świecie oraz jej różne aspekty. Ciekawe czy ktoś inny poza Rojkiem potrafiłby wymyślić tak fascynujący i intrygujący zarazem tytuł jak „Długość dźwięku samotności”? To pierwszy hit zespołu z tej płyty, choć jestem pewny, że nie ostatni. Właściwie zawarli na niej z zegarmistrzowską dokładnością uczucia jakie targają

## Myslovitz

człowiekiem próbującym odciąć się od nijakości i zidiocialej masowości wokół, człowiekiem, któremu na przekór wszystkiemu przyświecają wciąż zasady moralne i który mimo niezrozumienia przez większość i braku miłości wciąż pozostaje wierny swym ideałom. Może Myslovitz uda się wyrobić u młodych nowy wzorzec osobowy, chociaż ja wciąż czuję się, jakby śpiewali o mnie. Miłość na tym krążku jest wieloraka, ale głównie niespełniona i bardzo nieszczęśliwa. Pojawiają się chłopcy z brudnego blokowiska marzący o pięknych dziewczynach, mężczyźni tęskniący za swoją „byłą” widzący ją w oczach każdego przechodnia, jest miłość wyśmiana, pozostająca bez odpowiedzi, niewinna, ale stracona, w końcu jest dramatyczne wyznanie zdesperowanego wielbiciela stojącego na granicy życia i śmierci. Słowem wszystko to, z czym można spotkać się codziennie, co można wyczytać ze smutnych twarzy „Aleksandrów” i wielu innych. Nie przypominam sobie, aby w ciągu kilku ostatnich lat ktokolwiek potrafił tak trafnie skomentować szarą rzeczywistość, wśród której jesteśmy zmuszeni egzystować, a jednocześnie potrafił zagrać tak pięknie i przejmująco. Poza niewątpliwymi atutami artystycznymi płyta jest bardzo komercyjna i nie brak tu potencjalnych hitów radiowych. Cudowne brzmienie gitar, niesamowite zmiany tempa, wspaniałe efekty i dogrywki, szczerze aż do bólu teksty - to wszystko na jednej płycie, bijącej na głowę całą produkcję „wielkich gwiazd” w stylu odrodzonego Perfectu. Ten krążek jest obowiązkiem dla każdego szanującego się miłośnika muzyki.

*Marcin Jeżyk*



fot. Piotr Kopka

## Poetyckie pejzaże

Niedawno w kinie „Piaś” odbył się finał I Przeglądu Amatorskiej Twórczości Filmowej. Zaprezentowano filmy krótkometrażowe nagrodzone przez jury, któremu przewodniczył Lech Fabiańczyk ze szczecińskiego oddziału TVP S.A. Muszę przyznać, że ogromne wrażenie zrobił na mnie ten film sprzed ok. 20-stu lat, wyświetlony poza konkursem. „Impulsy” to szalony, artystyczny dokument przemian społecznych przed upadkiem PRL-u- rewolucja punk-rocka, burzenie starego ładu, walka o wolność przy akompaniamencie muzyki (nieco naiwnej) TSA, wczesnego Bajmu, a także tej z za „żelaznej kurtyny”- AC/DC i nieśmiertelnego, mojego ukochanego, Led Zepelina. Wybrałem się na prezentację amatorskich obrazów z nadzieją, że zobaczę coś niezwykle frapującego, a pozbawionego „pompy” kina komercyjnego. Liczyłem na filmy w rodzaju uroczystych eksperymentów Davida Lyncha w wydaniu nieprofesjonalnym. Niestety, poza „Impulsami”, pozbawione były one ciężaru gatunkowego.

Szczeciński licealista, Przemek Cimoszko, został wyróżniony za film, wyraźnie wzorowany na nieosiągalnym ideale- programie Bogusława Wołoszańskiego, który miał za zadanie wyjaśnienie tajemnicy szczątków ludzkich znalezionych nad Odrą w rejonie walk z marca 1945 roku. Henryk Nagrodzki przedstawił

dokumentację połowu torped. Większe wrażenie zrobiły na mnie obrazy Jacka Dworakowskiego, zdobywcy pierwszego miejsca. Film „Płot” niósł łzawe refleksje na ten temat upośledzonych dzieci, lecz ja zwróciłem większą uwagę na „Gdyńskie Barwy Morza”, czyli ilustrację do „Lata” i „Zimy” Vivaldiego. Piękne kadry, całkiem niezłe zgrane z muzyką. Temat stary, ale nietuzinkowy. Grand Prix zdobyła kołobrzeczanka, Ewa Matyjaszczyk. Jej „Poetyckie pejzaże” składały się z następujących po sobie kadrów, statystycznych, impresjonistycznych obrazów. Tytuł sugerował mi silne emocje, ku mojemu rozczarowaniu (ale to kwestia gustu) poezja Ewy to nieciekawy krwią romantyzm, ani upiorny zwiastun fin de sieclu, lecz afirmacja piękna przyrody na modłę Staffa i Iwaszkiewicza. Poza tym film był nieco za długi, co nie zmienia faktu, że kadry z fortepianem na plaży i laleczkami były bardzo sugestywne. Autorka przyznała przy odbiorze nagrody, że chętnie skróciłaby ten obraz. Jeden z jurorów, Tadeusz Kielar stwierdził, że „Pejzaże” Ewy charakteryzują się chagallowską poetyką. Ja pozostałbym jednak przy porównaniu do impresjonizmu w stylu Renoire’a i Degasa. Nie wiem tylko, w jakim celu Ewa rozbiła melancholijny nastrój zdjęciami zabytków rodem z folderów. A może za mocno marudzę... Mimo, że film „Poetyckie pejzaże” to nie „Nosferatu” Herzoga, całkiem mi się podobał. Może poproszę Ewę, żeby pożyczyła mi fortepian.

Piotr Kopka

kołobrzeczkie  
plaże



# Rozmowy

Nasza ulubiona trupa teatralna „Katharsis” zaserwowała pewnego szarego, grudniowego popołudnia prawdziwą ucztę dla wszystkich pięknoduchów, ponuraków i nie tylko.

„Rozmowy z Bogiem” poruszały problemy teologiczne i egzystencjalne, a przy okazji dostarczyły publiczności zgromadzonej we wspianiale odmienionej sali nr 9 (te świece i szkice na ścianie...) wspianiałych doznań estetycznych. Celem przedstawienia było zebranie datków na Dom Dziecka w Białogardzie. Młodzi aktorzy przygotowali misterium ukazujące upadek człowieka i wybawienie. Duże wrażenie robiła trawestacja „Pamiętników Adama i Ewy” Marka Twaina, a także mistrzowskie przedstawienie grzechów głównych. Żałuję tylko, że nie wyeliminowano mikrofonów, które przeszkadzały zarówno widzom (naturalny głos lepiej brzmi), jak i aktorom. Dlatego znacznie większe wrażenie robiła następująca po wygłaszaniu monologów pantomima.



fot. Piotr Kopka



Ariel jako Zły dawał z siebie wszystko, choć oczywiście musiał ulec dobroci serc ubranych na czarno dziewczyn śpiewających pieśń głoszącą, aby „grać Panu”. Ojciec Zenon wyglądał na szczególnie usatysfakcjonowanego i z pewnością nie naraził się na niezrozumienie. Po tak wyśmienitym spektaklu (w czarnej scenerii blask świec jest jaśniejszy, niż mogłoby się wydawać) pozostaje tylko liczyć na kolejne zbiórki pieniędzy na cele charytatywne. A także na awarię instalacji elektrycznej (ale tylko podczas spektaklu), bo wtedy w końcu przestałyby działać mikrofony.

Piotr Kopka



fot. Piotr Kopka

## w blasku świec

# Red Hot Chili Peppers

Czy pamiętacie wielki powrót Michaela Jordana do świata sportu? Albo nie mniej zaskakujący come back George'a Foremana na zawodowy ring bokseński, czy też...? Historia lubi się powtarzać, na przekór powiedzeniu (a może radzie?), aby nigdy dwa razy do tej samej rzeki nie wchodzić. Podobno nic dwa razy się nie zdarza, tymczasem... pojawił się kolejny przykład burzący tę teorię, a więc jednak owi śmiałkowie wysuwający takie przypuszczenia myślą się. I jak tu ufać starym porzekadłom? Otóż w świecie muzyki rockowej nastąpił kolejny przewrót. I choć na pewno nie tak gwałtowny i tragiczny w skutkach jak te, które szokowały w latach 70-tych, kiedy rock był jeszcze teatrem, w którym rozgrywały się sceny dantejskie i nasiąkał w szybkim tempie skandalami, to istotny dla twórczości i brzmienia (nowego?) kalifornijskiej formacji Red Hot Chili Peppers. Po czteroletnim urlopie chłopaki z zespołu mocno wzięli się do roboty i wydali nowy krążek w postaci „Californication”, odpracowując w ten sposób fanom i usprawiedliwiając tak długą (przynajmniej jak na tę kapelę) przerwę między nagraniami. I cóż w tym dziwnego, zaskakującego pewnie zapytacie i co więcej gdzie ta intryga, o której wspominałem, bo podążając tropem tematów poruszanych w artykule tylko tytuł stanowi zagadkę i jest rzeczywiście co najmniej dziwny (bo co może znaczyć słowo Californication?). Zatem uprzedzając wszelkie domysły odpowiadam wszem i wobec kolejno: wydawnictwo to ochrzczone zostało jako „Kaliforniństwo”, czyli nic innego jak połączenie słów Kalifornia (wiadomo dlaczego), i cudzołóstwo (nie do końca wiadomo i znając ekscentryczność członków zespołu nie radzę sobie zaprzętać

głowy hipotezami, choć z drugiej strony przeczucie już podpowiada „coś” nowego, a rąbek tajemnicy uchyla się po przesłuchaniu płyty), a nowością (choć czy to adekwatne słowo?) jest obecność w zespole Johna Frusciante. No właśnie, ten pan zdążył już zabłysnąć jako gwiazda w zespole... Red Hot Chili Peppers, ostani raz przy produkcji chyba najlepszego albumu grupy (do tej pory, bo kto wie czy omawiane właśnie dzieło nie przebijie poprzednika) Blood Sugar Sex Magik z arcyznany kawałkiem wydanym na singlu Give it away. I co się okazuje? Otóż owe siedem lat przerwy, na które John odstawił gitarę wyszło mu paradoksalnie tylko na dobre. Zostało mu to „coś” (kolejny już raz używam tego słowa, ale płyta rzeczywiście unika wszelkim klasyfikacjom) czym zaskakiwał na poprzedniej jego, wspomnianej wyżej produkcji, ale też wyraźnie dojrzał, zachwyca hendriksowskim stylem (nota bene który z wielkich gitarzystów nie uczył się od mistrza strun Jima, który tchnął duszę w pozornie prosty instrument). Nietrudno spostrzec, że jego postać zaistniała na nowo w grupie funkcją, którą można by określić jako „reduktor zgrzytów w maszynie o mało dźwięcznej, a ośmieliłbym się nawet stwierdzić dość surowej nazwie Red Hot Chili Peppers”. Okazuje się jednak, że całe te zamieszanie wokół niepozornego muzyka nie zdeprymowało go, co więcej nie wywarło na nim żadnego wrażenia i stało się tylko źródłem motywacji, czego efekty goszczą na płycie. Słowem jeszcze przed wrzuceniem CD do odtwarzacza możecie być pewni, że tym razem „Peppersi” oprócz dużej dawki wartości czysto muzycznych zaplikowali swojemu wydawnictwu odrobinę intrygi, bo

przecież nie wiadomo czego spodziewać się po nowym-starym składzie. O tym, że powrót Frusciante do zespołu wpłynął pozytywnie na atmosferę wewnątrz (miło jest wrócić do korzeni) i że było to genialne posunięcie dowiedziałem się już za sprawą pierwszego, promującego singla Scar Tissue (tytuł też nasuwa pewne refleksje), w którym moim zdaniem najpiękniejsze są ostatnie 40 sekund, w których to z kolei popis swojego talentu daje nie kto inny jak człowiek, któremu zespół zawdzięcza nową świeżość, czyli oczywiście John. Nie ujmując nic innym partiom instrumentalnym gotów jestem stwierdzić, iż wspomniane ponad pół minuty przejmującego brzmienia gitarowego są w stanie zrównoważyć smutki całego dnia... Za sprawą Around the world słuchacz wkracza w świat „paprykowej precyzji“, która rzeczywiście jest i czerwona (tło teledysku), i gorąca (bo jeszcze świeża), i ostra (to niech już sobie każdy sam dopowie...). Tutaj zdecydowane oklaski w stronę wszystkich członków, z małym ukierunkowaniem na perkusję (mój ukochany instrument) Chada Smitha, która w momentami bardzo ostrym utworze stanowi dość istotny element. Dodatkowo pikanterię podgrzewa lekko orientalne brzmienie. Poążając dalej mamy do czynienia z utrzymanym w klimacie płyty Parallel Universe, który zasługuje na uwagę z racji faktu, że porównywany był on do twórczości legendarnej grupy Joy Division. Niemały w tym udział mieli gitarzyści Flea i John. Zwłaszcza ten drugi ponoć bardzo ceni wspomniany zespół i zapewne taka ocena, zestawienie z muzykiem-idołem musiała mu sprawić ogromną satysfakcję i nie lada frajdę. Tytułowe Californication to dla mnie przykład majstersztyku i zarazem mój typ na następnego

singiel z tego albumu. To także wzór do naśladowania pod nazwą: „jak powinno grać się w zespole“, odwołując się do gier zespołowych w sporcie, gdzie też nie powinno być jednego indywidualisty. Zachowana chyba została tu zasada: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, bo gdyby usunąć jedną postać w tym utworze lub ją wyszczególnić, Californication należałoby przypisać inną etykietę! To wreszcie dzieło, w którym słuchaczem kierują zmienne uczucia... Przeciwnie znajdują się też pozycje w klimacie funkowym, znanym z poprzednich wydawnictw jak choćby Get on top lub I like dirt. Zaskoczeniem może być utwór Porcelain, którego słucha się jak „lekkiej“ ballady lub kołysanki. Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o piosence, która wywarła na mnie chyba największe wrażenie, mianowicie Otherside. Jeżeli ktoś kiedykolwiek zastanawiał się czy Anthony Kiedis jest odpowiednim wokalistą dla RHCP, to po wysłuchaniu właśnie Otherside jego wątpliwości zostaną rozwiane, gdyż utworem tym wspiął się na wyżyny! Chyba nie muszę dłużej namawiać do spróbowania „papryki na gorąco“ (nie parzy!), tym bardziej, że kalifornijski kwartet przeżywa chyba najpiękniejsze chwile w swojej już blisko dwudziestoletniej karierze- moim zdaniem album roku. Jest jeszcze tylko jedna kwestia, która mnie nurtuje, a która nadawałaby się jak sądze na dobry konkurs: co znajduje się w basenie na okładce płyty?

*Lukasz Jeżyk*

# Californication

# najlepszy zespół wszechczasów

Grupa powstała w roku 1965 założona przez Rogera Watersa, Richarda Wrighta oraz Nicka Masona. Swą nazwę zawdzięczają Sydowi Barretowi- późniejszemu gitarzyście grupy. Nawiązuje ona do imion dwóch mało znanych bluesmenów z lat 50-tych. Byli to Pink Anderson i Floyd Council. Na początku Pink Floyd tworzyli proste utwory w stylu psychodelicznym o dość długich, rozbudowanych solówkach gitarowych oraz klawiszowych. Muzykom chodziło przede wszystkim o stworzenie szczególnej atmosfery, mającej na celu wprowadzić widownię w pewien trans umysłowy. Publika często była pod wpływem narkotyków, sam jednak zespół oprócz Barreta nigdy ich nie brał. Wiele incydentów jakie stwarzał on na scenie pod wpływem środków odurzających doprowadziło do wydalenia go z zespołu. Wystarczy wspomnieć choćby roz-

emocjonalnych Watersa. Ukazuje bunt wobec systemu wartości, wyrażający się całkowitym odizolowaniem głównego bohatera od reszty świata. The Wall jest następną płytą bijącą rekordy popularności nawiązując do sukcesu Dark Side Of The Moon. Jest to naprawdę genialne dzieło zarówno pod względem muzycznym, jak i tekstowym. Konflikt jaki wytworzył się między Rogerem Watersem a resztą grupy po produkcji „Ściany“ doprowadził do odejścia tego dżentelmena z formacji. Wydarzenie to miało bezwzględnie istotny wpływ na dalsze losy Pink Floyd. Odcisnęło się na tyle mocno w kartach historii „Floydów“, że stało się głównym impulsem do wykształcenia nowego image grupy. Co więcej, nie można powiedzieć, by muzyka straciła na swych walorach- była inaczej tworzona, inaczej grana, przez to inaczej od-

## Pink Floyd

bicie sobie na głowie dwóch jajek i przez cały koncert bezmyślne gapienie się w tłum widowni nic przy tym nie grając i nie śpiewając. Muzycy zmienili swój psychodeliczny styl wraz z odejściem Syda Barreta. Było to przejście w bardziej harmonijne brzmienie, mające na celu zastanowienie się nad sensem płynącym z muzyki, pobudzenie zmysłów przeciętnego słuchacza. Pink Floyd na stałe zapisali się do historii rocka po wydaniu płyty Dark Side Of The Moon w 1973r., która okazała się fenomenem muzycznym. Do dziś jest to jedna z najlepiej sprzedających się pozycji. Przyszedł czas na płytę zamykającą lata 70-te, czyli głośne The Wall. Przez wielu krytyków jest uznawana za najwspanialsze muzyczne dzieło naszego stulecia. Ale nie jest to muzyka łatwa w odbiorze. Obrazuje ona wiele przeżyć

bierana. Integralną częścią dzieł Pink Floydów są ich koncerty, które urastają do rangi wielkiego przedstawienia teatralnego, w których niemalą rolę odgrywają efekty świetlne i wzrokowe. Udział w takiej sztuce to niewątpliwie niezapomniane przeżycie. Jednakże Pink Floyd do dziś nie zagościła na polskiej scenie. Zespół zachwyca świat rozpoznawaną oryginalnością, rzadkością i niepowtarzalnym klimatem, doskonale harmonijnym brzmieniem. Ich muzyka wprowadza w stan relaksu, uspokojenia, melancholii- wielu przeżyć emocjonalnych. Mimo upływu lat legenda Pink Floyd nie rdzewieje, bowiem zapisała się złotymi zgłoskami w historii rocka.

*Konrad Ściepko*

# OKIEM ADASIA

## Z cyklu: Najgroźniejsi

Postrach mórz i oceanów, ale nie Sindbad, pogromca pożarów i ognia, ale nie Strażak Sam, król zwierząt, ale nie Król Lew. Wszystkie wymienione postacie są „plotkami” w porównaniu z naszym herosem i Kolosem w jednej osobie, czyli: Przygód kilka Wróbla Ćwirka.

Była zimna, wtorkowa noc. Czwartkowe słońce przebijało się przez grubą warstwę bezchmurnego nieba. Właśnie te niedzielne promienie oślepiały naszego bohatera, który zamiast małego ro-baczka, złapał w swe szpony ogromnego i dojrzałego łosia. Dzielny, waleczny, a przede wszystkim morderczy Wróbelek ĆwirKillerek, zwany w swoim całkowitym światku półprzestępczym „Krwawym Tasakiem” wracał akurat z polowania. Pomyłkowych ofiar w jego życiu było wiele. Od pospolitej już: glisty-łosia, przez: okonia-koparkę, aż wreszcie: żaba-Pałac Kultury i Nauki. Większość wróbelków w jego wieku miała kłopoty ze wzrokiem.

Dzień dla Ćwir-Killerka kończył się. Musiał wracać z przepustki do zakładu karnego. Karę odbywał w Zakładzie Karnym o zastrzonym rygorze w Brzę-

szczako-szyczowicach Wielkich koło Wrocławia. Skazał go Sąd Okręgowy w Maszynkowicach za bezlitosne znęcanie się nad resztkami pokarmowymi, demolowanie karmnika (?) oraz wykolejenie się kombajnu zbożowego i jedzenie surowej pszenicy w miejscu publicznym. Z taką przeszłością nie było mu łatwo. Tym bardziej, że był malutkim bezbronnym wróbelkiem.

Ostatnie dwa miesiące odsiadki spędził w karcerze, ponieważ pobił kucharza na stołówce, a bociana z celi przygniół krową, którą podrzucał sobie na swoich malutkich skrzydełkach. Przepustki dostawał po to, aby mógł występować w filmach edukacyjnych oraz w przemówieniach publicznych, gdyż dla dzieci w wieku przedszkolnym był uosobieniem piękna i dobroci. Na przepustkach mógł się też widywać z dwójką swoich dzieci, które miał ze starszą od siebie gołębicą pocztową. Poznał ją podczas wspólnego napadu na pociąg pancerny Poczty Polskiej, ale o tym innym razem...

*Adaś Szyszka*

# czyli duże przymrużenie

## Humor z zeszytów

- Wieś była samowystarczalna: kobiety dostarczały mleka, mięsa i skór.
- Gdy wiosną umarła babcia automatycznie powiększył się metraż w mieszkaniu.
- Koalicja w Sejmie polegała na bliższych stosunkach na ławie.
- W roku 1863 wybuchła wojna sensacyjna.
- Pod broń powołano całą młodzież: od 16 do 60 lat.
- Dawniej wszystkie prace na roli wykonywano ręcznie za pomocą wołów.
- Tylko przez kobiety są wojny, bo przeważnie one rodzą żołnierzy.
- Rycerz średniowieczny składał się z głowy, zbroi i konia, który stawał na każde zawołanie.
- Na wojnie ułani nie mieli dziewcząt, więc kochali się w pięknych klaczach.
- W czasie totalnej mobilizacji wcielano do wojska nawet dzieci w podszłym wieku.
- Na wsi żyją konie, które zwykle mają cztery nogi i cztery kopyta; w okolicach Czarnobyli niekoniecznie.
- Alkoholik nie może mieć dzieci, bo się trzęsie.
- Podczas zapłodnienia plemnik łączy się z komórką jajową i powstają nowotwory.
- Młodzież w stanie nietrzeźwym może spowodować potomstwo.
- W probówce robić można nie tylko doświadczenia chemiczne, ale i dzieci.
- Patriarcha to ktoś, kto podwyższa innym stopę życiową, np. dyr. Gromek



## Powiedzonka nauczycieli do uczniów

- Wstań i zobacz, jak siedzisz.
- Gadam do was, jak mur do ściany.
- Spójrzcie na tej mapie na teren zakropkowany kreskami.
- Latające talerze przyszłością stołówek.
- Nie podgryzaj bliźniego w dzień beźmięsny!
- Umarli żyją krócej.
- Lepiej mieć tasiemca niż nie mieć żadnego życia wewnętrznego.
- Prochy bierzesz, w proch się obrócisz.
- Idź na studia będziesz wykształconym bezrobotnym.
- Tanie wina są dobre, bo są dobre i tanie.
- Nie licz na ojca, zrób się sam.
- Kiedy poznałem ludzi, polubiłem zwierzęta.
- Palenie albo zdrowie- wyrób należy do ciebie. Minister Zdrowia, Szczęścia i Pomyślności.
- Szkoła óczy.
- Zwalczaj przeludnienie- zabijaj bociany.
- Ciało puszczone w ruch raz, puszcza się cały czas.
- Wychodząc z siebie nie trzaskaj drzwiami!
- Nie płacz kiedy odjadę- tramwaj.





## Ars POETICA

### Wciąż

Przedemną drzwi bez klamki zwisają  
w martwości,  
Nie patrzą  
już  
Nie dla mnie co za nimi.

Kiedy zmyję swą szklaną pozę?

Nie patrzeć na nagość chwil  
spędzonych przed nimi!

To nie drzwi,  
To ściana tak tkwi.  
żaden młot nie zburzy muru rozdrapa-  
nych farb,  
Rozdrapanego czasu,  
Porysowanych zwlekaniem winylowych  
płyt.

Słońce zatone na horyzoncie,  
Zrozpaczonych ramion czerwień.  
Łzy-

to nie morze piach pobudza,  
Piasek drży,  
Piaskiem płaczę.

Leżę rybą bez wody na piasku  
I pragnę słońcu podać swą dłoń.  
Patrząc na fal bliski taniec,  
Nie mogąc zatańczyć zamieniam się  
w proch.

*Grzegorz Fitał*

### Złe chowanie

Zaświeciło się w mym światku,  
Nic nie mówiąc śmieję w sobie,  
Bo gdy zdradzę światło zgaśnie,  
A po ciemku nie pochodzę.

Leżę, myślę jak to będzie  
Kiedy o tym się ktoś dowie,  
Smutna twarz ma rozpromnieje,  
Zdrada, kłamstwo na wierzch wyjdzie.

Więc ukrywam się po kątach,  
Nikt nie widzi, nikt nie pyta.  
Lecz, a to co?! Ku zdziwieniu  
Światło gaśnie, ciemność chwyta.

### To coś

słabość we mnie jest  
nie wiem  
siła gdzieś  
poszła  
tylko zło  
tylko to  
co nie jest mną



*fot. Piotr Kopka*



*fot. Piotr Kopka*

**Chora ma dusza każdą rzecz powszednią  
Złowrogich następstw sądzi przepowiednią**

William Shakespeare